

Kronika tygodniowa.

Ogromne przerażenie ogarnęło całą naszą c. k. szerszą ojczyznę (o ile ona reprezentowaną jest w Radzie Państwa), że c. k. Rząd zawotował dla *Bärenlandu* znaczną zaliczkę na pokrycie różnych potrzeb krajowych. Pospieszył też zaraz półurzędowy *Fremdenblatt* z oświadczeniem, że to błaga, centralny rząd bowiem nie tylko, że nie otacza Galicyi jakąś szczególniejszą pieczę, ale owszem, radby, o ile się to da, wycisnąć stąd jak najwięcej. Każdy z panów c. k. inspektorów podatkowych mógłby o tem dużo powiedzieć, zwłaszcza teraz, gdy ma w myśli ostatni poufny okólnik pana wiceprezydenta Szlachtowskiego, powołujący się na owe bardzo pomyślne konjunktury roku 1912.

Dzięki owej c. k. pieczołowitości moda chodzenia bez kapeluszy zmieni się o tyle, iż będziemy zmuszeni niedługo chodzić także bez butów i bez tej części ubrania, o której w towarzystwie damskim bez zarumienienia głośno się nie mówi.

Mały plan finansowy, który miał przynieść wiele monety, na razie spoczywa jeszcze na biurku pana ministra skarbu, który wysila swą mózgowicę, czyby nie dało się jeszcze coś opodatkować.

Ba, ale co?

Chyba świeże powietrze, którego akurat tego roku straszliwie nam brakuje! Biedne nasze żony, ciotki, babki i inne mniej lub więcej potrzebne towarzyszyki życia, które gdzieś tam na świeżym powietrzu wzdychają do „świeżego powietrza“, skazane na przebywanie w dusznych izdebkach wiejskich, kędy to... nie powiem, kto mówi „dzień dobry“.

Rozchodzą się jeno o to, w jaki sposób możnaby przeprowadzić kontrolę zużytego owego świeżego powietrza!... Z zasad fizjologii wiadomo, że człowiek wdycha w swoje płuca powietrze, które potem... nie wdajmy się zresztą w to, byśmy przypadkiem zbyt daleko nie zaszli.

W każdym razie część onego powietrza wydostaje się na zewnątrz, rzeczą będzie więc władzy podatkowej, aby potrafiła wypośredkować (...nie wiem, czy to ładny wyraz?)... ową różnicę, choćby nawet przyjąć pomyślne konjunktury roku 1912.

Należy zatem przedewszystkiem każdego c. k. podatnika używającego świeżego powietrza zaopatrzyć pewnym rodzajem gazomierza, któryby wykazywał ilość wchłoniętego i wydanego na zewnątrz powietrza i ustanowić organa kontrolne, któreby pilnie na to baczyły, aby przypadkowo ktoś nie dopuścił się przekroczenia „w kierunku ukrócenia dochodów państwowych“, co powinno być karanem z urzędu, grzywną lub karą aresztu.

Szkoda zresztą o tem wszystkiem mówić, gdy mamy tak piękną pogodę, że po prostu żal człowiekowi nos za drzwi lub okno wystawić. Wystarczy powiedzieć, że deszcz pada najwyżej raz na dzień, wyjątkowo tylko dwa razy, jednym słowem konjunktury meteorologiczne są także bardzo pomyślne, nie też dziwnego, że letnicy na gwałt wracają do miasta przemoczeni, zakatarzeni, kichający.

Tegoroczne lato jest tak miłe, że życzyliby sobie należało, aby trwało jak najdłużej, bodaj do Nowego Roku.

Przepowiedziała to zresztą pani de Thébes, która tak samo jak i niżej nie podpisany uważa rok 1913 za feralny, ponieważ ma trzynastkę w ogonie.

A na oną feralność nikt chyba tak nie narzeka, jak król Symeon drugi, właściciel największego nosa na Bałkanie. Nie tak dawno temu, bo przed miesiącem, chadzał on w blasku i majestacie jako pogromca Turków, spacerował po karabinach, fotografował się w kilkudziesięciu pozach *en face* i w profilu, a dziś oplakuje swą dolę i narzeka na los garbaty, który sprawił, że ze zdobytych terytoriów nie tylko nic się nie dostanie, ale kto wie, czy nie będzie trzeba nawet dodać coś od siebie.

Dzisiejsze telegramy donoszą, że Turcy zajęli już Adrianopol, a w Sofii panują stosunki wprost anarchią pachnące i mogące doprowadzić do otwartej rewolucyi, której epilogiem będzie co najmniej zrzeczenie się tronu przez króla Ferdynanda na rzecz najstarszego syna. Wogóle skonstatować należy gwałtowne zaćmienie gwiazdy Koburgów, nie przewidziane wcale w prognozie na rok 1913.

Sytuacja, która nigdy jasną nie była, zaciemniła się jeszcze bardziej, dyplomacya po prostu straciła głowę, gdyż, jak powiada pewien znakomity polityk „wypadki na Bałkanie następują po sobie z zawrotną szybkością, a hr. Berchtold zadowala się uczynieniem od czasu do czasu jakiejś *demarche*,

której nikt na seryo nie bierze i nie zwraca na nią uwagi“.

A nie tak dawno, bo najwyżej przed dwoma tygodniami, zdawało się nam, że zagraniczna polityka naszej monarchii prowadzoną jest normalnymi torami, dziś widzimy, że kierownicy jej nie dorosli do wysokości swego zadania, bo sfuszerowali ją do ostateczności, rzecz więc prosta, że ogromnie zrzęda im mina.

W każdym razie skonstatować należy, że wojny mamy już dość. Przejadła się każdemu, nawet najbardziej zacietrzewionemu politykowi, przejdźmy więc i my nad nią do porządku dziennego i zaczniemy, idąc za przykładem innych kolegów po nożycach, bawić się sensacyami.

W pierwszym więc rządzie cieszymy się, że osłodzi się nasza dola, w Bieńczycach bowiem ma powstać cukrownia, do której z udziałem stu tysięcy koron przystępuje także i gmina miasta Krakowa. Na poniedziałkowym posiedzeniu Rady *ex re* tej sprawy nagadali sobie panowie Bujwid i Daszyński sporo czułości. Ostatecznie przeszedł wniosek sekcji, będziemy więc niezadługo mieć magistracki cukier, tak jak mamy już mleko, ziemniaki, węgle i t. d.

Ponieważ jestem zdeklarowanym demokratą (dowodem tego brak fraka) i chodzę od urodzenia w marynarce, ogromnie dotknęła mnie podana przez „Nowiny“ wiadomość, iż Norwegia ma zamiar znieść ordery właśnie w tym czasie, gdy ja się o taki order staram! Widocznie prześladuje mnie pech! Jestem pewnym, że gdybym był kapelusznikiem, na złość mnie ludzie rodziliby się bez głów!

A niech tam! — powiedziałem sobie, obejdę się bez orderu, zwłaszcza, że według norweskiego zwyczaju dostałbym tylko dyplom, a order musiałbym sobie sprawić z własnych funduszy i kto wie, czy nie spotkałaby mnie taka niespodzianka, jak owego bankiera wiedeńskiego, także demokratycznych przekonań, któremu gwałtownie zachciało się perskiego orderu.

Rzecz tak się miała.

Do Wiednia przybył ś. p. szach perski, aby poznać europejskie stosunki. Jeden z tamtejszych bankierów przy pomocy przekonywających a brzęczych argumentów wystarał się o perskie odznaczenie, naturalnie zrobione z prawdziwej blachy, a wysadzane drogimi kamieniami z również prawdziwego szkła.

Ale pan bankier, którego stać było na to, kazał sobie zrobić order srebrny i ozdobić go klejnotami. Gdy wszystko było już gotowe, udał się do jego szachowskiej mości, aby podziękować za odznaczenie.

Szach, jako dowcipny człowiek, ujrawszy na piersi pana bankiera prawdziwe klejnoty, połapał się w sytuacji i bez pretensyi przystąpił doń, ściągnął mu insygnia orderowe i rzekł w te słowa:

— A to małpa ten mój wielki wezyr! Jak on śmiał odznaczyć pana tak niską klasą orderową? Panu się stanowczo należy wyższa!

I przypiął mu do piersi znowu prawdziwą blachę! Bankier kłął w duchu, ale cóż było robić. Trzeba się było uśmiechnąć przyjemnie i podziękować...

Dajmy spokój orderom, a zajmijmy się czem innym.

Telegramy pism politycznych doniosły o buncie wojskowym w Watykanie, opinia publiczna krakowska zajmowała się rewolucją pałacową jaka wybuchła u naszego pana oprawcy, dzięki Bogu nie naruszając wcale równowagi europejskiej. O ile wiem, nie zajmował się nią wcale reunion ambasadorów.

Sensację dnia stanowi natomiast nowa afra szpiegowska we Włoszech, które mają także swego Redla, i nowy blamanż byłego węgierskiego prezydenta ministrów p. Lukacsa.

Za czasów, gdy jeszcze urzędował, przyrzekł pewnemu konsorcyum, iż pozwoli mu na założenie wielkiego domu gry na wyspie Małgorzaty. Za to przedsiębiorcy obiecali mu i dali rzeczywiście okrągły milion koron na cele partyi pracy.

Podczas procesu Lukacsa przeciw posłowi Desy'emu nie wspomniano o tem, inne zarzuty wystarczyły do utraty wielkiego polityka.

Następca Lukacsa, hr. Tisza, oświadczył kategorycznie, że na założenie szulerni absolutnie się nie zgodzi, wobec tego przedsiębiorcy domagają się od rządu węgierskiego zwrócenia im owego miliona, który dali Lukacsovi jako łapówkę.

W każdym razie urządzili się niepraktycznie. To się robi w inny sposób.

Dajmy na to pan X. stara się o jakąś dostawę dla gminy. Potrzeba do tego poparcia tego i owego radcy, trudno jednak pójść doń i ofiarować mu kabanę, można się spotkać z wyrzuceniem za drzwi.

Natomiast pewny odnosi się skutek, jeśli się z panem radcą założy o pewną sumkę, że się tej dostawy nie otrzyma.

— Ja panu gwarantuję, że pańska oferta będzie uwzględniona! — powiada pan radca.

— A ja się założę, że nie! — rzecze interesant.

— Dobrze, zakład stoi! A o ile się założymy.

— O tysiąc koron! Ja mówię, że nie!

— A ja powiadam, że tak!

Rezultat taki, że pan X. dostawę otrzymał, zakład wobec tego przegrał, nikt zaś nie śmie powiedzieć, że dał komuś łapówkę, bo to był tylko najniewinniejszy zakład.

W ostatnim numerze „Naszych źródeł“, który mam właśnie pod ręką, spotykamy bardzo ciekawy a będący na czasie list, stwierdzający, że my nie potrafimy nigdy wyleczyć się z chorobliwego wielbienia tego, co zagraniczne, a postępowania tego, co swoje.

Pan ów, bawiąc w czerwcu w Krakowie, zażądał w pewnej restauracyi wody burkuckiej. Odpowiedziano mu, że mają Giesshüblera, bilińską i luhaczowicką, Burkutu zaś wogóle nie znają!

Ba nawet w aptekach i drogueryach nie wiadano o tem, że istnieje jakowyś Burkut!

List ów porusza także i drugą, bardzo aktualną sprawę, mianowicie wysyłanie chorych do zdrojowisk i uzdrowisk zagranicznych, choć mamy swoje, w niczem tamtym nie ustępujące, a nawet je może i przewyższające.

Przyznać trzeba, że może urządzenia naszych miejscowości klimatycznych pozostawiają wiele do życzenia, wina w tem jednak nasza, gdyż nie popieramy ich tak, jak na to zasługują, a prasa wprost po macoszemu je traktuje.

Pokazuje się, że nie mam stanowczo szczęścia do przepowiedni meteorologicznych, narzekałem bowiem rozpoczynając kronikę na niepogodę, nim ją zaś doprowadziłem do końca, aura się zmieniła i już przyświeca nam słońce, wobec czego kto wie, czy i ja nie zmienię zamiaru i nie wybiorę się na świeże powietrze, choćby tylko do Zakopanego.

Jeden z przyjaciół radzi mi, bym raczej pozostał w Krakowie i prowadził dalej kuracyę pilźniejską, poleconą mi przez jedną z znakomitości lekarskich, zwłaszcza, że ciągle można się spodziewać powrotnej fali deszczowej, pobyt zaś w tych warunkach na wsi stanowczo nie należy do przyjemności.

Na zakończenie powinienem przecież raz wspomnieć bodaj o teatrze i tryumfach, jakie w Krakowie święci pani Miłowska, niestety, boję się, by się o tem nie dowiedziała moja pocziwa magnifika. Jest ona ogromnie zazdrosną, zrobiłaby mi z pewnością scenę małżeńską, a ja tego ogromnie nie lubię! Byłem i na Ewie i na Kochanym Augustynku powiadam przecież, że nie umyły się nawet do Cnotliwej Zuzanny, której akurat rok temu zrobił tak wspaiałą reklamę profesor Wicherkiewicz.

Niedługo pożegna nas lwowski zespół operowo-operetkowy i znów będziemy nań musieli czekać rok cały!

Ale wojny już stanowczo nie będzie, gdyż na wieży Maryackiej zakłada się koronę, według zaś przepowiedni niebezpieczeństwa dla miasta można się było spodziewać wtedy, gdy jej brakło.

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu“

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Niebezpieczeństwa upałów letnich są groźne dla niemowląt, gdyż najczęściej zhywa im na dobrem i stosownym pożywieniu. Dawajcie jednak swoim małym ulubieńcom Nestlégo mączki dla dzieci, która w tysiącnych wypadkach z pokolenia na pokolenie tak zaszczytnie się przechowywała, a zaoszczędziła sobie zmartwienia i będziecie widzieli swoje dzieci wspinałe się rozwijające. Próbną dozę na żądanie darmo wysyła Henri Nestlé, Wiedeń I., Biberstrasse 84.

Najbliższe odjazdy okrętów Linia Hamburg-Ameryka
z Hamburga. Do Nowego-Yorku: parowiec „Pennsylvania“ 12 lipca. „Kaiserin Auguste Viktoria“ 17 lipca, „Patricia“ 19 lipca. Nowa linia do Bostonu: parowiec „Cincinnati“ 29 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Prinz Adalbert“ 16 lipca, „Prinz Oskar“ 5-go sierpnia. Do Kanady: parowiec „Pisa“ 18 lipca. Do Brazylii północnej: parowiec „Rio Grande“ 24-go lipca. Do Brazylii środkowej: parowiec „Cap Verde“ 9 lipca, „Habsburg“ 16 lipca. Do Brazylii południowej: parowiec „Santa Catharina“ 8-go sierpnia. Do kraju La Plata: parowiec „Cap Arcona“ 22 lipca. Na wyspę Kubę i do Meksyku: parowiec „Wasgenwald“ 17-go lipca.